

Emilka Chabik 5A

Już nie pamiętam momentu, gdy nie byłam przy moim kochanym oknie, ale on wciąż mówi, że od niedawna. On to znaczy Chłopiec. Twierdził, że psuję wystrój wnętrza. W tajemnicy przed rodzicami wciąż po mnie bazgrał, a tak mocno przyciskał mazak, że aż krzyczałam, ale ten smarkacz chyba tego nie słyszał, bo kiedy płakałam to mówił:

- Ale wiatr dzisiaj mocno wieje!

Chciałam wyjechać gdzieś daleko wraz z oknem do sympatycznego domu, gdzie wiatr byłby delikatny.

Pewnego dnia moje marzenie się spełniło, a było to tak: Chłopiec wybił okno, a kiedy ono ryczało z bólu, on wciąż powtarzał:

- Ale wiatr dzisiaj mocno wieje!

Następnego dnia przyszli jacyś panowie i zabrali mnie wraz z moim ukochanym do starego samochodu. Ja i okno jechaliśmy, rozmawiając z przestachem, ale i z nadzieją, gdzie wylądujemy. Po pewnym czasie wszystko stanęło w miejscu, a nasza dwójka została zabrana do ciemnej hali. Rzucili nas na wielką, ruchomą taśmę razem z mnóstwem innych rzeczy. I wtedy spotkaliśmy walec - wielki, silny i surowy.

I od tej pory jestem tylko rozdartymi kawałkami materiału, leżącymi na rozbitym szkłe w nieznanym mi miejscu.

W końcu spełniło się moje marzenie, ale nie do końca tak, jak chciałam.

Przedmiot: nowa firanka

W pewnym domu, na ulicy Akacjowej wisiała sobie firanka. Z przodu wyglądała całkiem nieźle: cała czarna, w zielone kropki i wyglądająca jakby zaraz miała roztopić się w blasku słońca. Ale od tyłu nie prezentowała się tak dobrze. Powodem był mały, ośmioletni Wojtek, syn właścicieli mieszkania. Nie lubił on „kawałków bzydkiego mateliału”, które zasłaniały mu widok na świat. Któregoś dnia Wojtuś wziął swój czerwony mazak i korzystając z nieuwagi rodziców obejrzał firankę od tyłu i zaczął na niej bazgrać. Nie rysować, BAZGRAĆ! Nagle zawiął silny wiatr, jakby chciał przyjść z pomocą. Wojtek przestraszył się i natychmiast schował „narzędzie zbrodni” za plecy, a potem powiedział:

- Ale wiatr dzisiaj mocno wieje!

Wiele dni minęło i Wojtek nie mogąc znieść okropnej firanki wybił okno, mając nadzieję, że kamień rozedrze też brzydki materiał. Nie udało mu się to, ale jego rodzice postanowili oddać okno razem z obiektem nienawiści ich syna na wysypisko. Podczas tego zdarzenia towarzysząca „rannego” wyglądała na przerażoną. Cała łopotała jak żagiel na wietrze.

Następnego dnia przyszli robotnicy i wzięli firankę oraz okno do samochodu. „Żuk” odjechał, a na przyczepie okno wyglądało, jakby dzielnie tuliło „partnerkę”. Kiedy dostawa śmieci dojechała do wysypiska, oba przedmioty wylądowały na taśmie przenośniczej, a potem pod wielkim, stalowym walcem.

Z firanki zostały tylko skrawki materiału, które zdawały przytulać się do zniszczonego, wyglądającego, jakby zaraz miało się rozpląkać okna. Kto wie? Może już płakało?